

necka bowiem prowincja należy do tych nielicznych na półwyspie apenńskim terenów, gdzie rolnictwo bujnie rozkwita, dostarczając pożywienia całemu środkowemu Włochom. Odwrót przytem będzie bardzo trudny, gdyż w tym równym terenie nie łatwo znaleźć zastępcę, potrzebną dla ustawienia artylerji, która by powstrzymywała najeźdźcę nieprzyjaciela. Utrata Wenecji odbije się także bardzo niekorzystnie na operacjach floty włoskiej która zostanie pozbawiona swego najlepszego i największego portu na Adryatyku.

Dotychczasowy przebieg działań wojennych na froncie włoskim nasuwa przede wszystkim pytanie, co spowodowało tę niebywałą klęskę Włochów. Odpowiedź na to daje korespondent „Arbeiter Zeitung”. Autor nazywa katastrofę armii włoskiej wypadkiem



Wystawa „ekspresjonistów” polskich: Portret T. Czyżewskiego.

paradoksalnym, którego doniosłość przerosła nawet rachuby zwycięzców. Mylnem jest przede wszystkim zapatrywanie, jakoby Włosi zostali atakiem nad Soczą zaskoczeni, spodziewając się ataku od strony Tyrolu. — Przeciwnie — komenda włoska przeznaczała, co się święci. Świadczy o tem np. znaleziony przez autora w Udine numer „Corriere della Sera” z 23 października, przepowiadający, że teren najbliższych rozstrzygnięć wojennych będzie front nad Soczą, podając nawet szczegóły o armii Belowa. Być może, że Cadorna, zbudzony ruchami



Na ziemi włoskiej: Plac Wiktora Emanuela w Udine w dniu zajęcia miasta przez wojska mocarstw centralnych. (Fot. Bufa).

w Tyrolu, odkomenderował w inną stronę kilka z 48 dywizji, wprowadzonych do walki podczas jedynastej bitwy nad Soczą, pewnem jest jednak, że do ostatniej chwili rozporządzał w tym punkcie dostatecznymi siłami do wytrzymania ciosu i względna przewaga sprzymierzonych nie mogła być zbyt wielką. Zresztą faktem jest, że żadna z armii sprzymierzonych nie potrzebowała czynić użytku z liźkowej przewagi, umieszczonej w rezerwach, ani armia Belowa, ani Kossaka, ani Krausa, lecz niejako pierwszym rozmachem doprowadziły rozstrzygnięcie.

Sukces ten tłumaczy się oczywiście w pewnej części gorszymi kwalifikacyami żołnierza włoskiego. Korespondent zwykle sceptycznie słuchał zapewnień austriackich żołnierzy, że, gdy przyjdzie do ofensywy, to Włochów rozniosą, i uważał to za tradycyjne przechwałki z czasów Casterzy. Jednak okazało się, że ci ludzie mieli obiektywną rację, czując się bitniejszymi, niż Włosi. Główną przyczyną klęsk było jednak przecenianie we Włoszech talentu Cadorna. Uważano go tam za geniusza, tymczasem był to tylko ostrożny i rutynowany sztabowiec ge-

neralny. Jego decyzje dojrzały bardzo powoli i nie okazywał on wiele intuicji wojennej. Dziwna rzecz, że jego kolegom włoskim nie wpadło w oczy, jak kolosalny błąd popełnił Cadorna zaraz z początku kampanii, gdy, wahając się, starał przed słabo bronionym Krasem i stał tak długo, aż się obrona dostatecznie wzmocniła. Ale ci dyktatorzy Włochy i dziś jeszcze wolą wierzyć w posiadłość talentu uwielbianego wodza o nazwisku, zawierającym te same głoski, co jego antagonista, Conrad.

Wielkim błędem włoskiego kierownictwa było, że, nieposłomione sukcesem na płaskowyżu Baisizza, uważało ten punkt za centralny punkt świata i patrzyło na niego jak zahipnotyzowane. Atak sprzymierzonych, jak się zdawało Cadornie, mógł mieć na celu tylko powstrzymanie włoskiego przedarcia się ku dolinie Idryi, gdyż to zagrażałoby od flanki przyczółek mostowy tolmieński. Związkiem komendant drugiej armii, generał Capello, uparł się, że atak może wyruszyć tylko z północnego kąta Baisizzy, i skupił wszystkie swoje rezerwy do kontrataku ku dolinie Idryi w obszarze Auzzy. W istocie też po równomiernym, tylko sześć-godzinny ogniu hura-



3 frontów wojennych: Po przełamaniu trzeciej armii włoskiej nad Tagliamento.